

Sensacja sądowa w r. 1934

Życie w krzywym zwierciadle sądu

Większość procesów, rozpatrywanych przez sądy, maluje życie społeczeństwa, odzwierciedla jego bolączki i, jak w krzywym zwierciadle, odtwarza nam obyczajowość, a niekiedy i stopień kultury współczesnej epoki.

Procesy dają krzywe obrazy życia społecznego, gdyż najczęściej uwiarykowują tylko jedną jego stronę i to niekoniecznie najlepszą. Tak zazwyczaj bywa w procesach karnych. Sprawy cywilne lepiej i z większą prawdą oddają nam to życie, są bowiem echem stosunków gospodarczych. Prasa stosunkowo mało zajmuje się tego rodzaju sprawami, nie posiadają one bowiem sensacyjnych i frapujących momentów. Pewna część publiczności chce sensacji w wielkim stylu, niezwykłych perypetyj życiowych, oszustwa na ogromną skalę, skandalów towarzyskich i t. p.

Otóż jeżeli chodzi o ten rodzaj spraw, to kończący się rok nie był laskawy. Nie obdarzył bowiem ludzi żadnych wrażeń wielkimi sensacjami. Nie było spraw w stylu procesu hr. Ronikiera, ordynata Bispinga, czy choćby „biskupa” marjawickiego.

OSZUŚCI I SPRYCIARZE

Było jednak kilka procesów kryminalnych, ciekawszych i głębszych. To sprawa bankiera Stanisława Kwinto, który przywłaszczył sobie miljonowe depozyty klientów. Publiczność napróżno gubiła się w domysłach, gdzie i w jaki sposób sprytny bankier ukrył swe miliony. Nieestetyczny sądowy nie wyjaśnił tej zagadki, przeciwnie wykazał, że Kwinto jest kompletnym bankrutem, nieposiadającym żadnego majątku i czekającym na moment uwolnienia go z więzienia, napewno sam głowi się, co będzie dalej, gdy straci bezpłatny dach nad głową i utrzymanie. Pieniądże przywłaszczone przez bankiera poszły na opłacanie olbrzymich procentów od pożyczek, którymi chciał ratować swoje przedsiębiorstwo.

Głośna katastrofa przy ul. Krochmalnej, kiedy to paropiętrowa ściana magazynu browarów „Habermuscha i Schielego” zwała się na mały, parterowy domek, grzebiąc w gruzach zagrożonych we śnie mieszkańców, odbiła się echem w bieżącym roku w Sądzie Okręgowym.

Niebywałe oszustwo Władysława Popping-Jagiello, który sprze-

dawał puszcę brazylijską i zagarnął pieniądze, poruszyło na chwilę opinię publiczną. Popping-Jagiello, oszust na międzynarodową skalę, odnaleziony został w kilka lat po dokonaniu przestępstwa na posadzie państwowej na Kresach.

SPRAWY ROMANTYCZNE
Sfery artystyczne Warszawy poruszone zostały sprawą por. Jezierskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa aktora i amanta scenicznego, p. Różyckiego. Podłoże sprawy trochę romantyczne, chodziło bowiem o żonę porucznika, trochę historyczne, intygnowało Warszawę. Był to typowy proces artystyczny. Na ławach dla publiczności wiele przedstawicieli i przedstawicieleli świata sztuki; wytworne towarzystwo pięknych i dobrze ubranych pań i panów zamieniło na dwa dni procesu salę i kuluary sądowe na wykwinny salon. Czego nie było w tym procesie? Por. Jezierski mówił dużo i zawile o miłości małżeńskiej, o obowiązkach żony i męża, wdawał się w dociekania na temat skończenia doskonałej miłości. W końcu zaklinał się, ażeby nie wypuszczano go z więzienia na świat pełen zła i wyzłazania. W więzieniu napisał sztukę dramatyczną, która ma być podobno wystawiona w jednym z teatrów T. K. K. T. Były też i „zamknięte drzwi”, za którymi stała żądna wrażeń publiczność, gubiąc się w domysłach, o czym mówi się teraz na sali sądowej. Były też i lzy, a nawet papierowe lilje, wręczone przez żonę porucznika powodowi cywilnemu, który występował w imieniu „niedosłego nieboszczyka”, p. Różyckiego. Żona oskarżonego, artystka dramatyczna, występowała jako świadek. W srebrnym lisie, znękanym głosem opisywała scenę niedokończonego mordu przy pomocy noży. Publiczność miała więc swe go rodzaju rozrywkę, lecz mało kto w tym procesie wyczuwał głębsze tło obyczajowe.

KANTY WYŚCIGOWE
Nie wiem, czy na procesie por. Jezierskiego byli zwolennicy wyścigów. Za to pewnością znaleźli się na sprawie Rakowera i towarzyszy, o dopingowanie przy pomocy narkotyku kilku słabszych koni, które wygrały gonitwy i zdobyły poważne nagrody pieniężne, pewna zaś część wtajemniczonych kombinatorów zgarnęła do swej kieszeni grube sumy z kas totalizatora. Pozostali totalizatorowicze, a tych była znaczna większość, otrzymali w tym procesie swoistego rodzaju satysfakcję. Nareszcie przegłoszone zostały oszustwa i kombinacje i uchylił się rąbek tajemnicy, odsłaniając kulisy „cudów” i nieprawdopodobnych „fuksów”.

LAPÓWKI
Ponadto cała powódź spraw o

nadużycia, fałszerstwa i lapówki, z których wymienić trzeba proces b. sędziego Łopatto. Procesy te wykazywały moralne załamanie się ludzi o słabym charakterze, którzy przyzwyczajeni do lepszych czasów nie umieli przystosować się do nowych warunków bytu.

SPRAWY POLITYCZNE
Jeśli idzie o procesy polityczne, to nie było ich zbyt wiele. Zwykle, codzienne sprawy komunistyczne, o agitację i działalność wywrotową, stereotypowe w swych rekwizytach, nie interesowały opinii publicznej. Pewien oddźwięk wywołały natomiast pierwsze sprawy b. członków ONR, oskarżonych o nielegalną działalność i kolportaż „Nowej Sztafety”. Plk. Jagrym-Maleszewski siedział na ławie oskarżonych pod zarzutem zniesławienia marsz. Trąpczyńskiego. Wreszcie wymienić należy kilka spraw o słynne rozruchy chłopskie w Małopolsce. Nad temi procesami nie unosił się jednak duch polityki. W przeważającej części rozruchy wynikały na tle ekonomicznym, w związku z katastrofalnym zubożeniem wsi.

NA FALI ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Tło gospodarcze ujawnił cały szereg spraw o pobicie względnie zelżenie komorników i sekwestраторów sądowych. Okazuje się, że najcierpliwszymi zaczynają się burzyć, widząc przed sobą bezwzględne urzędnika skarbowego, który często zajmuje i sprzedaje ostatnie ruchomości. Ze spraw cywilnych dwie muszą być wymienione. Pierwsza to proces Żyrardowski, niezaakończony jeszcze. Druga to sprawa elektrowni z gminą m. Warszawy. Obie są wynikiem dążenia do rozciągnięcia kontroli nad gospodarką obcego kapitału w Polsce, który często w chęci osiągnięcia jaknajwiększego zysku, chwytą się najróżniejszych sposobów niezawsze zgodnych z uczciwością kupiecką i przepisami prawa.

Krótki i niezupełny przegląd spraw rozpatrywanych w bieżącym roku przez sądy wskazuje jednak na pewną specyficzną okoliczność. Zbrodnie i przestępstwa mnożą się pod wpływem ciężkich warunków bytu. Oczywiście przestępstwa rodzą się i na innym tle, ogólnego obniżenia poziomu moralnego i obczy-

jowego, lecz tych jest stosunkowo mniej. Razem ze wzrastającą falą kryzysu, gdy w stosunkach gospodarczych nie widać ulgi, czy choćby jakiegos odprężenia, ludzie o słabych charakterach zacierają pion moralny i wstępują na śliską drogę występku.

Stan. Zaremba.

Czapką i papką

Przed kilku dniami rozdzielono stypendia dla studentów wyższych uczelni. Jak rozdzielono je gdzieś indziej, narazie nie słyszał. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie przydzielono stypendia tylko członkom organizacji sanacyjnych i żydom, a z młodzieży narodowej nikt nie otrzymał stypendium.

Okazało się przy tej sposobności, jaką wartość przedsta-

wia młodzież sanacyjna. Oto Z. J. M. D., Legion młodych i Ymka wysłały do Ministerstwa swoich delegatów w sprawie podziału stypendjów, a proponowanych przez nich delegatów uznano za miarodajnych.

Młodzież sanacyjna jest naprawdę zapobiegliwa i nie ma żadnej pretensji, by kiedyś mówiono o niej, że nie z soli ani roli, ale z tego, co ją boli wyrostała.

Współczesne ruiny pod Warszawą

na fundamentach spółdzielni urzędników P. M. S.

Powszechne jest w Polsce umiowanie ruin starych zamków i grodów, owianych romantyczną legendą i pełnych uroku. W zmurzałej cegle i rozpadających się kamieniach przechowała się tradycja dawnych czasów i nawet głos puszczyków po nocy budzi fantazję w kierunku tajemniczej przeszłości.

Ruin tych mamy — Bogu dzięki — dość w kraju, by wystarczyć do podtrzymania romantycznego sentymentu w duszach współczesnego i przyszłych pokoleń. Nowych stwarzać już nie należy, chwalebne są raczej starania o podtrzymanie istniejących zabytków przeszłości.

W lasach Anina

Tymczasem widzimy zjawisko odwrotne, i to pod samą Warszawą. Przekonać się można o tem, odwiedzając, leżący o 35 minut drogi od Warszawy, podmiejski Anin.

Przeznaczono tam na ruiny dziesięć will niedawno zbudowanych na działkach parcelacyjnych zarządu dóbr Branickich. I rzecz dziwna, ruiny te mogą wkrótce przyjąć puszczyków w gościnę nie z poręki maniaków romantyzmu, ale dzięki gospodarce kooperatywy urzędników Polskiego Monopoli Spirytusowego, a może więcej — jak się to najczęściej w Polsce zdarza — dzięki zbiegowi niepomysłnych okoliczności gospodarczych. Tak samo zresztą piękne niegdyś zamki uległy nieśczęsnym losom.

Kos towało to milion zł.

By oszczędzić przyszłemu historykowi ruin w Aninie pod Warszawą, powstałych w rekordowo krótkim okresie kilku lat, żmudnych badań, pozwolimy sobie zanotować, że wspomniana wyżej kooperatywa nabyła swego czasu 30 morgów ziemi i, rozdzieliwszy obszar ten na 30 parcel, przystąpiła do budowy 30 oddzielnych

will dla swych członków. Budowa, prowadzona w czasie najdroższej koniunktury gospodarczej i przy zlej podobno gospodarce, kosztowała około miliona złotych, za które zdolano wybudować zaledwie 10 willi i założyć około 20 fundamentów. Przeciętnie zatem koszt pięciopokojowego domu z przyległościami wahał się około 80 tysięcy zł.

Dotychczas każdy z członków kooperatywy wnosił 6 — 13 tysięcy zł. za dom i do 4 tys. zł. za fundament. Spłatę należności rozłożono początkowo na 27 lat, co wynosiło około 300 — 400 zł. za mieszkanie. Wkrótce jednak rozłożono raty na 47 lat. Ale i to nie pomogło. Kryzys przekreślił i tę kalkulację i wskutek niewypłacalności kooperatywy prywatni jej wierzyciele ogłosili jej upadłość.

Bezpańskie wille

Z chwilą ogłoszenia upadłości pobudowane przez kooperatywę wille stały się właściwie bezpańskie. Wprawdzie sąd wyznaczył przymusowego zarządcę w osobie jednego z warszawskich adwokatów, jednak opieka ta jest zgola teoretyczna spowodu braku pieniędzy na należyte sprawowanie nadzoru.

I oto pierwszy etap współczesnych ruin rozpoczyna się!

Poszczególni członkowie kooperatywy, nie posiadając tytułów własności, nie chcieli, oczywiście, likwidować swych dotychczasowych mieszkań, wyprowadzić się do bezpańskich domków i płacić wyznaczone przez przymusowego zarządcę komorne, rzecz jasna, niestosunkowo wysokie w stosunku do obniżonego gdzieindziej komornego. Brakło im również w tych warunkach ochoty na ponoszenie kosztów potrzebnej konserwacji willi.

Kury i prosięta w sypialni

I oto na dziesięć już wykończono-

nych will tylko dwie są zamieszkałe przez swych właścicieli. Reszta jest niezamieszkała, wędrownie zajmują ją samowolnie wprowadzający się osobnicy, którzy nie tylko nie myślą płacić komornego ni troszczyć się o konserwację will, ale niszczą je bezceremonialnie, hodując w wolnych pokojach... kury i prosięta. Był nawet wypadek, że jedna z will stała się wygodną meliną złodziejską, z której dokonywano wypadów na sąsiednie wille, a gdy przygodny amator wyprowadza się, korzystając z kompletnego braku opieki nad domami i zabiera na pamiątkę wszystko, co można wynieść, wyjąć lub odkręcić. W ten sposób giną cegły z fundamentu, ubywa drzew na parcelach, a drzwi, okna, drzwiczki od pieców, a nawet dachówki z dachów wędrują po nocach w nieznanym kierunku, by wypełnić niezapisane w księgach prawa użyteczności publicznej.

Spełnia się zatem na bezpańskich kolonij w Aninie los wszelkich ruin, owianych romantyzmem legendy. Czego złodziej nie zabierze i rabuś nie zniszczy, zrujnuje deszcz i śnieg, strawi wilgoć i grzyb.

Co dalej?

Instytucje kredytowe B. G. K. umieściły w kooperatywach duże sumy. Dla formalnego uznania ich strat obiekty kooperatywy zostaną wystawione na licytację.

Ale to tylko formalność, groźna dla członków kooperatywy. Co jednak zrobi się dla utrzymania istniejącego stanu pobudowanych will w Aninie i czy koniecznie ma się utrzymać legenda, że ruiny mogą powstać nie tylko wskutek kryzysu, ale także formalistyczna biurokratyczna może wyzierać pod stolicą romantyczne siedlisko puszczyków?

KTO PRAGNIE POTĘGI POLSKI NA MORZU — TEN POPIERA CZYNNIE FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ. KONTO F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

Najpopularniejszy święty

Przypadkowi zawdzięczamy uroczystość św. Sylwestra

Spośród wielkiej liczby świętych, patronujących poszczególnym dniom roku, najbardziej chyba jest znany święty Sylwester. Oczywiście, jeżeli nie będziemy brać pod uwagę tych świętych, których imiona najczęściej otrzymują dzieci na chrzcie.

Możnaby powiedzieć, że św. Sylwester ma szczególne do miljonów wiernych. Ma, bo tak często jest na ustach wszystkich, już na parę dni przed tradycyjnym „Sylwestrem” wszyscy o nim mówią — nie ma szczęścia, bo rzadko kto wtedy pamięta, że dzień zabaw, początek karnawału, chwila bynajmniej nie pobożnie spędzana, jest przecież poświęcona świętemu Sylwestrowi.

Św. Sylwester zupełnie przypadkowo stał się tak szeroko popularny. Przez piętnaście wieków Kościół święcił jego pamięć i nikt od jego imienia nie nazywał nocnej zabawy w przeddzień Nowego Roku.

Dopiero kiedy papież Grzegorz XIII zmienił układ kalendarza, dzień św. Sylwestra stał się ostatnim dniem roku, po przesunięciu

o 10 dni. Dzień św. Sylwestra w kalendarzu oddalił się od dnia poświęconego drugiemu św. Sylwestrowi. Pamiętkę drugiego św. Sylwestra Kościół obchodzi 29 listopada, właściwie — raczej obojędnie, gdyż stopniowo, z roku na rok, coraz bardziej pamiętano w ten dzień o św. Saturninie, a coraz mniej o św. Sylwestrze. Zwyciężyła popularność św. Sylwestra, obchodzonego razem z pożegnaniem starego roku. Tak to przypadek zdecydował o rozgłosie imienia jednego świętego i pewnym zapomnieniu drugiego.

Kim był św. Sylwester? Był trzydziestym ósmym skolei papieżem, umarł 31 grudnia 335 roku. Z pochodzenia był Włochem. Okres jego panowania na stolicy Piotrowej zbiegł się z działalnością Konstantyna Wielkiego. W przyszłym roku będziemy obchodzić 600-lecie rocznicy jego śmierci. I zapewne — wieczór jak zawsze będzie wesół i nikt nie pomyśli, kto właściwie jest patronem dnia z najweselszą w roku zabawą.

Str 104 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

Dobrze im było razem, choć niczego sobie nie powiedzieli. Wiedzieli wszystko bez słów. Przy obcych umieli się kryć i nie zdradzać żadnym spojrzeniem. Nawet zakochane oczy Dromera nie odgadły wszystkiego. Jedna pani Janka, domyśliła się swoim instynktem kobiecym.

Lola przychodziła często do Nabilów i kilkakrotnie tam odbyły się ich nieumówione randki.

— Czemu się tak kręcisz, Lolka — śmiała się pani Janka — nie bój się, zaraz przyjedzie. Jeśli ty tu jesteś, i on...

— Kto taki?

— Twój ukochany.

— Kto?

— Gordon.

Nabilowa śmiała się serdecznie, ale Lola się nieco nachmurzyła.

— Najpierw nie jest moim ukochanym, a następnie chyba nie przyszedł, że umawiamy się...

Pani Janka rzuciła się na szyję przyjaciółce.

— Lolka, nie bądź śmieszna. Jeśli on umie tropić ślady Arabów w pustyni, to chyba i ciebie potrafi znaleźć. I nie wypieraj się, bo i ty go kochasz, i on ciebie.

Nie odpowiedziała na to i zaczęła mocno całować przyjaciółkę.

— Janka...

— Jesteś skryta, ale nie potrzebujesz mi nic mówić. Naprawdę mogłoby się jak najprędzej pobrać. On jest bardzo bogaty...

— Janka, przestań.

— Mówił mi Genek, że majątek jego obliczają na kilkadziesiąt milionów. Mówił mi też, że są pewne ślady, że pochodzi z Polski, z bardzo arystokratycznej rodziny...

— Przestań, przecież to nie ma sensu!

— Oczywiście nie miałoby sensu, gdyby dalej szła jako Gordon. Ale teraz pokłócił się z Anglikami, zatrzymano go w Polsce i pewnie już stąd nie wyjedzie, zwłaszcza, jeśli ty dopomożesz.

Dzwonek w przedpokoju przerwał to swaty pani Janki. Przyszedł Barczyński, później Zagierski, Dromer

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana” Str. 101

mu się zwierzyć i prosić o pomoc w tej delikatnej sprawie.

— Czem mogę służyć szanownemu panu?

Zawahał się. Pytanie było zbyt przedpokojowe. Uczuł skrępyły wobec Niny. Skalkowski - dzentelmen mógłby mu pomóc, ale Skalkowskiego - portjera nie mógł zainteresować tak delikatnym, osobistym problemem.

— Czy nie dzwonił kto do mnie?

— Owszem. Pytał o pana radca Nabil. Telefonowała również jakaś pani, ale nie podała swego nazwiska.

„Lola” przemknęła przez myśl Barczyńskiemu. „Więc jednak pamiętała o mnie”.

Skinął głową, mruknął coś pod nosem i pośpieszył na górę. Gdy przechodził obok służbowego, otworzyły się szerzej niedomknięte drzwi i wyrzała ładna główka Andzi.

— Proszę pana, proszę pana — wyszeptwała.

Przystanął. Myśl blaknąca się w niebie szczęścia została ściągnięta na ziemię.

— Co się stało? — spytał.

Spojrzała szybko w obie strony korytarza i powie działą szeptem:

— Niech pan uważa, niech pan bardzo uważa.

— Na cóż mam uważać?

— Grozi panu wielkie niebezpieczeństwo. Oni chcą panu coś złego zrobić.

Barczyński przypomniał sobie swoje pierwsze dni i wyczuł w słowach Andzi jakąś intrygę przeciwko Ninie: chciał już raz temu położyć kres.

— Niech panna Andzia się o mnie nie obawia i wogóle mną się nie zajmuje. Bardzo o to proszę.

Wyrzekł to tak cierpkim tonem, że biedna dziewczyna, przyzwyczajona do grzeczności pół - paryżanina, o niemiata. Cofnęła wolno głowę i zamknęła drzwi.

Stała się jej krzywdą. Jeszcze dziś po południu miała długą rozmowę z Anglikiem z drugiego piętra. Otrzymała wszelkie wskazówki, jak ma go pilnować. Z oczu cudzoziemca wyczuła, że nie ma on dobrych zamiarów względem Barczyńskiego. Chciała go przestrzec, choć Anglik dał jej całe sto złotych. Ale teraz...